



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ZWIERCIADŁO

WARSZAWA, UL. ELEKTORALNA 13

BENIOWSKI

wydanie

1 4 4 -04- 1971

Nr z dn.

TEATR

BENIOWSKI



„Beniowski” Słowackiego na scenie Teatru Narodowego w Warszawie.

fot. Fr. Myszkowski

Po znakomitym „Norwidzie” ADAM HANUSZKIEWICZ wystawił w Teatrze Narodowym drugi scenariusz własnego układu; jest to „Beniowski” Słowackiego. Mówię — scenariusz, nie jest to bowiem zwykła adaptacja sceniczna poematu, powieści takiej, jak dawny, długi, lity pas Potoka, lecz montaż, do którego — w drugiej części — prócz „Beniowskiego” weszły fragmenty z „Księdza Marka”, „Zawiszy Czarnego”, parę strof z „Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu”, „Marii Stuart”, z „Poema Piasta Dantyszka” oraz listów poety. Znalazł się tu także fragment norwidowskich „Czarnych kwiatów” dotyczący śmierci Słowackiego.

Hanuszkiewiczowi, jak poprzednio przy „Norwidzie”, chodziło o stworzenie scenicznego portretu poety. „Beniowski”, z którego niejedną wiersz wszedł do potocznego języka, jest jedynym utworem

Słowackiego, który przyniósł mu za życia falę krótkotrwałej sławy. Trzydziestodwuletni poeta w liście do matki w końcu 1841 r. tak pisał: (Beniowski) „zły jest, ale był konieczny... uchylili (przede mną) czoła ci, którzy nigdy przedtem nie oddali mi pokłonu...” Mimo krytycznego stosunku do poematu, Słowacki wielokrotnie do niego wracał, uzupełniał go i modyfikował. Epopeja o dawnej Polsce, dziejąca się za panowania króla Stanisława, kiedy to kraj był cały na rumaku w polu; lany, ogrody leżały odlegiem, zaraza stała u domu za progiem. Ta epopeja jest jednocześnie „poematem o sobie”. Słowacki wprowadza dziesiątki dygresji osobistych, rozprawia się ze swoimi krytykami, mówi o swojej współczesności. Hanuszkiewicz jeszcze ten nurt „o sobie” wzbogaca inkrustacjami z innych tekstów.

Spektakl „Beniowskiego” w Narodowym (widziałam przedstawienie nie na premierze, a w jakiś tydzień później) jest jeszcze jednym sukcesem teatru Hanuszkiewicza. Zaczniemy od świetnej scenografii MARIANA KOŁODZIEJA, który ten prosty romans, polskie domy, pijące gardła, wąsy, psy, kontusze; a nade wszystko szczere polskie dusze — pokazał na tle powiększonego pasa słuckiego przecinającego pionowym łukiem środek sceny. Poza tym — ogromny dywan spływający z proscenium aż na widownię i wielki horyzont rozświetlany zielonym światłem. To wszystko. A przecież jest w tej scenografii (także w doskonałych kostiumach) rozmach i wdzięk plastyczny. Adam Hanuszkiewicz prowadzi przedstawienie ze swobodą i pomysłowością, które — nie wiedzieć czemu — tak wielu krytyków ma mu za złe. A przecież nie łatwo byłoby znaleźć drugiego reżysera, który by z taką umiejętnością budował spektakl złożony z tak różnorodnych elementów. Przechodzi od akcji do komentarza, od tonu serio do żartu i ironii, zmienia zamek na step, a step na pałac chana z prestidigitatorską zręcznością. Nie ma żadnego wynoszenia i wnoszenia rekwizytów (które przecież są i grają swoją rolę), żadnych luk, pustych miejsc. A konieczne szwy traktowane są z naturalnością widywaną u nas tylko w kabarecie. Jest coś zresztą z kabaretu w metodzie budowania tego typu spektakli przez Hanuszkiewicza. Kabaretu w najszlachetniejszym rozumieniu tego słowa.

Przedstawienie toczy się jak lawina. Ktoś, kto jest narratorem, aranżerem i wreszcie samym Słowackim (gra tę postać

A. Hanuszkiewicz) — prezentuje czas, miejsce i młodego Beniowskiego (DANIEL OLBRYCHSKI). Białe panny — Muzy — których nie ma w poemacie, włączają się do akcji. Kilka świetnych scen romansu z Anielą (JOANNA SOBIESKA) — między innymi — bal, gdzie tańczą Muzy; Dzieduszycki (KAZIMIERZ WICHNIARZ) w konkurach, oddział Beniowskiego cwałuje na lajkonikowych koniach na obrotówce; piękna liryczna scena z białym gołębiem spotkanym w stepie (gołębia tańczy uczennica Szkoły Baletowej, Ewa Głowacka). Pojedynkę Beniowskiego z Sawą (WŁODZIMIERZ BEDNARSKI) bez koni, a przecież czuje się, że walczą z konia. To jeszcze jedno taneczne rozwiązanie. Świetnie pomyslane i wykonane; ogromnie zabawne. I parę ironicznych autocytatów Hanuszkiewicza z własnych przedstawień. Drabina z „Kordiana” (tu siedzi na niej jedna z Muz — EWA SKARŻANKA), Ryszard III w wykonaniu JERZEGO KAMASA, parodiującego samego siebie i rozmowa z Ofelią — EWA ŻUKOWSKA — w chłopcym stroju, w jakim gra w „Hamlecie”.

W części drugiej — ładnie zagrana scena pożegnania z „Marii Stuart”, o której Słowacki pisał do matki, że jest echem jego rozstania z Ludwiką Sniadecką (Ludwika — EWA WAWRZON, Rizzio — ANDRZEJ NARDELLI); świetny fragment wypełniony listami Słowackiego do matki (JANINA NOWICKA), w którym autor, Juliusz S. grany jest przez aż sześciu aktorów. I w końcu ślicznie zagrane Matki Boskie Sanocka i Poczajowska przez MARIĘ SERORCZYŃSKĄ i ZOFIĘ KUCÓWNĄ.

Marian Kołodziej stworzył im bajeczne kostiumy, w których wyglądają, jakby zeszyły ze starych obrazów w ukraińskim kościełku. Zofia Kucówna mówi tekst w sposób autentycznie wzruszający widza. Z ogromnej obsady trzeba jeszcze koniecznie wymienić MARIUSZA DMOCHOWSKIEGO w roli księdza Marka, GUSTAWA LUTKIEWICZA — Borejszę, spośród Muz choćby ANITĘ DYMSZÓWNĘ oraz ALEKSANDRA DZWONKOWSKIEGO jako Khana Krymskiego. Norwida, tak jak w montażu poświęconym autorowi „Promethidiona” gra HENRYK MACHALIKA.

Przedstawienie ma ponadto doskonałą, dyskretną muzykę skomponowaną przez ANDRZEJA KURYLEWICZA, w której znalazły się oczywiście i cytaty z Chopina.

Wyliczwszy wszystkie uroki spektaklu trzeba by jeszcze zapytać o to, jak wypadł portret wieszca. Nie jest to pełny wizerunek Słowackiego. Nie jest to Słowacki z „Godziny myśli”, „Anhellego”, „Króla ducha” czy dramatów mistycznych. Na to „Beniowski” nie pozwala. To, co oglądamy w Narodowym, daloby się może porównać do migawkowej fotografii zrobionej na ulicy. Udanej fotografii. A to wcale nie mało. Hanuszkiewicz bawiąc, kładąc nacisk na ironię, na żart i humor, na błyskotliwe zwroty myśli i wiersza nie zgubił przecież i tych elementów, które w „Beniowskim” są istotne dla postawy Słowackiego wobec narodu, wobec sztuki, wobec posłannictwa poety.

(EL. ŻM.)